

*Lilla Kacprzak, Stefania Pstrokońska, Adam Pstrokoński,
Sebastian Latocha*

W KRZYWCU SPOTKALI SIĘ LUDZIE Z RÓŻNYCH STRON

ROZMOWA

Kiedy rodzina Pstrokońskich pojawiła się w Krzywcu?

Stefania: Nie tak dawno temu. W 1979 r. kupiliśmy gospodarstwo w Krzywcu, bo my jesteśmy wysiedleńcy z Jeziorska nad Wartą, gdzie dzisiaj jest zalew. Mieszkaliśmy przy samym kościele w Siedlątkowie. I tak my kupiliśmy to gospodarstwo od człowieka, który tutaj zamieszkał po wojnie jako zabugowiec, czyli repatriant zza Bugu. Dostał tutaj poniemieckie gospodarstwo, ale zrezygnował z niego, nam je sprzedał i zamieszkał w Konstancinowie Łódzkim.

Lilla: Specyfika Krzywca polega na tym, że gospodarstwa mają ziemię dookoła domów. Nie są to wąskie pola jak w większości wsi, tylko pośrodku ziemi jest gospodarstwo. Kiedyś, powiedzmy, było nas od 25 do 35 numerów. Oczywiście, nie wszyscy byli rolnikami, ale przeważnie tak. I to było na tyle fajne, że nie było takiej gęstości zaludnienia w Krzywcu jak teraz. Każdy mieszkał na swoim.

Adam: Te domy były mocno rozstrzelone. Na przykład w Niesięcinie przy ulicy są gospodarstwa i ich pola są z tyłu. A u nas było wszystko wkoło.

Lilla: Przez wiele lat, jeszcze w latach dziewięćdziesiątych, były tutaj kurniki. Duże fermy kur. Na jajka. Kury nioski. Tutaj nigdzie w okolicy tego nie było, u nas to była taka specyfika. Kolejna rzecz, w przestrzeni kilometra, dobrego kilometra, działała jeszcze w latach dziewięćdziesiątych ferma lisów. Pamiętam ją. Klatki malutkie, zapach specyficzny, pisk, bo one tak piszczą. Ale zaczęły się problemy, ponieważ w Krzywcu pojawili się przybysze z miasta, bo to jest takie atrakcyjne miejsce, przy

lesie. I ferma lisów zniknęła. Było przede wszystkim jednak rolnictwo, gdzie ludzie siłą rzeczy współdziałali, ponieważ u nas jest słaba klasa ziemi.

Adam: Topografia Krzywca jest bardzo ciekawa. Przed reformą administracyjną w 1999 r. Krzywiec był ostatnią wsią województwa łódzkiego, ponieważ Babiczki to już było województwo sieradzkie. Jak się wyjdzie w pole, a jesteśmy na granicy województwa, to widać centrum Łodzi, widać Manhattan i elektrociepłownię. Taka ciekawostka.

Lilla: To było dla nas takie śmieszne, że w stanie wojennym [13 grudnia 1981 r. – 22 lipca 1983 r.] trzeba było prosić o pozwolenie na przekroczenie granicy województwa. Babiczki po sąsiedzku były w innym województwie, a na wsi jako na wsi trzeba było współpracować.

Stefania: W starej szkole kobiety ze wsi założyły Koło Gospodyń Wiejskich w Krzywcu. No i tam schodziły się i Koło funkcjonuje do dzisiaj. Rozwija się coraz to bardziej. Trzymają się te kobiety tak razem.

A dlaczego kupiliście gospodarstwo w Krzywcu? Jako wysiedleńcy mogliście przeprowadzić się gdziekolwiek, a jednak wasze życie przeniosło się tutaj...

Stefania: Chcieliśmy być bliżej miasta. Nad Wartą mieliśmy dobrą ziemię, nie powiem, bo pszenica, buraki rosły nam, ale już ta kultura szła w górę. I my już zaczęliśmy odczuwać, że nam trochę więcej oświaty potrzeba. Takiego rozwinięcia się. Młodzi wtedy byliśmy. Córka miała pięć lat. No i ciągnęło nas bliżej miasta.

Adam: Siostra i brat jeszcze urodzili się i wychowywali się w Siedlankowie. Ja jako ostatnie dziecko tutaj jestem w 100 procentach.

Lilla: Ale to jest ważne, że wcześniej rozeznanie zrobił szwagier mojej mamy. Razem z teściową. Bo szwagier mieszka w tej samej wsi. Tutaj była rodzina, a my ciągnęliśmy do miasta.

Stefania: Bliżej miasta, żeby mieć trochę więcej tej kultury innej. Nie tej czysto wiejskiej. Inaczej trochę chcieliśmy patrzeć na świat.

Lilla: Specyfika Krzywca to właśnie to jest to. Ponieważ wieś typowo poniemiecka, więc bardzo dużo osób tutaj po wojnie przybyło z różnych stron, np. z terenów na wschód od Buga. My tutaj nie jesteśmy rdzennymi mieszkańcami. Rdzenni mieszkańcy to byli Niemcy, którzy zniknęli z Krzywca po wojnie.

Z jednej strony mieszkańcy Krzywca, żyjąc w poniemieckim krajobrazie, „oddychają powietrzem postpamięci”. Z jego przedwojennymi gospodarzami minęli się w czasie, nie pamiętają ich, ale życie „na poniemieckim” to codzienne doświadczanie śladów, jakie odcisnęli w krajobrazie kulturowym Krzywca. To poczucie zobowiązania do współodczuwania z nimi i zarazem zadośćuczynienia. Monika Sznajderman w Pustym lesie – w kontekście wysiedlenia z Beskidu Niskiego Łemków w ramach akcji „Wisła” – pisze: „Dlatego staram się przywrócić krajobrazowi przeszłość, a jego twórcom – imiona i nazwiska, choćby niektóre, choćby kilka, tyle, ile zdołam. Przynajmniej do pewnego stopnia przestaną być bezimienną, bezosobową siłą, która przez stulecia wypalała i karczowała, orała i siała, sadziła i zbierała” (Sznajderman, 2019, s. 32). Z drugiej strony, powojenni mieszkańcy Krzywca wzięli w opiekę krajobraz poniemieckiej wsi; żyjąc w nim, wydeptują własne ślady obok śladów przedwojennych gospodarzy tego miejsca. Zmieniają Krzywiec, ich biografie i style życia wpływają na specyfikę tej wsi. Tom Ingold, brytyjski antropolog społeczny, twierdzi, że „ponieważ żyjemy w krajobrazie, staje się on częścią nas, tak jak my jesteśmy częścią niego” (Ingold, 2018, s. 249). Jak żyje się we wsi o takiej historii? Jak wrastaliście w to miejsce jako przybysze, bez zakorzenienia w Krzywcu?

Lilla: W Krzywcu spotkali się ludzie z różnych stron, ale nie było z tym problemu, ponieważ łączyło nas rolnictwo. Mało kto gdzieś tam pracował. Ludzie mieli wspólne tematy.

Stefania: Trzymaliśmy się razem. Jedno drugiemu pomagało. Ja miałam konia, a sąsiad nie miał. Później kupiliśmy ciągnik, to już było więcej chętnych. I to tak jeden z drugim łączył się. W zgodzie tutaj żyliśmy.

A jak wyglądało to gospodarstwo? Czy coś zachowało się po przedwojennych mieszkańcach?

Stefania: Dom był drewniany, na jaskółczy ogon. Była stodoła z gliny, ale ją rozebrali ci właściciele przed nami i postawili nową ze szlaki. Rozwijaliśmy się coraz to wyżej. Wodę na wsi założyliśmy jako drudzy. Zrobiliśmy łazienkę, to byliśmy drudzy na wsi.

Lilla: Przede wszystkim podstawa była taka, że skończyła się woda w studniach. Studnie były płytkie. Ostatnie pół roku przed założeniem wodociągu przywozili nam wodę w beczkach. Woda bardzo szybko znikała. Jak się ludzie zaczęli tutaj pojawiać, no to te stare melioracje, które były,

zostały przerwane. Więc to się zmieniło pod wpływem rozwoju demograficznego Krzywca. A tutaj był teren taki podmokły, chociaż piąta i szósta klasa ziemi. Wiadomo, że klimat też swoje zrobił. My, jako trzecia wieś w województwie łódzkim na ten czas, jak dobrze pamiętam, zdobyliśmy takie trzy najważniejsze rzeczy. Rozciągnęliśmy sobie wodę, gaz i zrobiliśmy przydomowe oczyszczalnie ścieków. To wszystko działa do tej pory.

Adam: Nasz dom jest jednym z najstarszych w Krzywcu albo nawet i najstarszy we wsi, bo widnieje na mapie z 1843 r. Dwa miesiące temu widziałem klon tego domu. Byłem za Kwiatkowicami i szedłem sobie przez wieś, gdzie stał dom identyczny jak nasz, ten sam rozkład pomieszczeń, okna w tym samym miejscu, jakby ten sam.

Stefania: Okna były małe, to my wymieniliśmy je na duże. Nie było ganku, to dobudowaliśmy go. Prosto się wchodziło. Tutaj jest u mnie ten korytarzyk i ta łazienka, a był taki jeden korytarz i nie było łazienki. Tam właściciele kartofle gotowali dla świń. Po tamtej stronie korytarza był pokój, po drugiej była kuchnia, jak teraz, i z niej jeszcze jeden pokój. Rozkład pomieszczeń jest identyczny.

Lilla: Bardzo dużo takich domów było, z sienią pośrodku, dopiero inne pomieszczenia rozchodziły się na boki. Dzisiaj takich domów zostało tylko parę.

Stefania: Ten postavili Niemcy. Nasza wieś była cała niemiecka.

Adam: To jest przedwojenny ponemiecki dom. Za domem był kawałek dobrej ziemi, był ogródek warzywny. I siostra kiedyś wykopała swastykę, którą zachowałem. Taka z czapki, z munduru, odlew aluminiowy. Więc tutaj rezydowali Niemcy.

Adam: Pamiętam, że dwa razy przyjechali do nas byli właściciele tego gospodarstwa, to znaczy ich dzieci i wnuki. Przyjechali tak tylko zobaczyć ten dom. To była pierwsza połowa lat dziewięćdziesiątych. Przyjechały dzieci, które jeszcze pamiętały to miejsce. Widać było, że oni to pamiętają, okres dzieciństwa, to było widać na ich twarzach. Oni przyjechali do Polski na urlop i odwiedzić swoje stare miejsce.

Jest to popularny motyw literatury. Na przykład Wróżby kumaka (Grass, 1992) czy Dom dzienny, dom nocny (Tokarczuk, 1998) przedstawiają motyw nostalgicznych przyjazdów Niemców do miejsc, w których się wychowali, a które leżą w granicach współczesnej Polski. Jednak tam problem ten dotyczy Gdańska, Kotliny Kłodzkiej i innych terenów na zachodzie i północy, które po 1945 r.

znalazły się w granicach nowej Polski. W ogóle poniemieckość to kategoria zawłaszczona geograficznie dla tzw. Ziemi Odzyskanych, podczas gdy dotyczy także doświadczenia mieszkańców Polski centralnej, w tym Krzywca (Latocha, 2021). A nie było na wsi obawy przed Niemcami, którzy odwiedzali Krzywiec i swoje przedwojenne gospodarstwa?

Stefania: Nie. Tylko tutaj sąsiad mówił, bo tak było, leżał wielki kamień na polu, po tamtej stronie, niedaleko drogi. U tego sąsiada wielki kamień. To mówił, jak Niemcy byli tutaj w odwiedziny, to na drugi dzień wokół tego kamienia była rozkopana ziemia. No i poszedł zobaczyć, a tam garnek był. Coś schowali przed ucieczką. Widocznie schowali swoje złoto, czy coś. Niemcy mieli na każdej swojej wsi cmentarz. Tutaj, w Krzywcu, też jest ponemiecki cmentarz.

Lilla: Ale jaki cmentarz? Cmentarza nie ma, jest ruina, tam nie ma nic.

Adam: Do lat dziewięćdziesiątych można było wejść na ten cmentarz. Były groby czytelne. A później się okazało, że to jest na terenie prywatnym, właściciel ogrodził cmentarz siatką. Cmentarz jest na prostokątnym wzniesieniu terenu, nie jest to naturalna górka, wyróżnia się.

Stefania: Były w Krzywcu małżeństwa mieszane, że ona była Polką, on był Niemcem, albo odwrotnie. Była taka Niemka, to było chyba już drugie pokolenie czy trzecie, która za Polaka wyszła, no to już została tutaj, w Krzywcu, po wojnie. Jej dziadkowie tutaj się osiedlili jako pierwsi. Były wielkie olszyny na takich bagnach, a oni wykarczowali te drzewa i wybudowali sobie z nich domy. Pani Joanna Różycka, z domu Modro, całe życie tutaj spędziła, a na stare lata wyprowadziła się do Niemiec. Tutaj nam najwięcej o tych Niemcach to ona opowiadała, bo ona się tutaj urodziła, wychowała i przychodziła mojego syna pilnować, jak była praca w polu.

„Mogę tu mieszkać, bo ich wszystkich nie ma. Wyjechali. Zostawili po sobie pustkę, a w niej wspomnienia i porzucone rzeczy, zostawili krajobraz, który przez lata tworzyli. Przecież to oni zawsze tu żyli, nie ja. [...] Spóźniony gość w cudzym świecie, przybysz z daleka urządzający się na nie swoim. [...] Pamięć o moich zmarłych sąsiadach, tych, którzy leżą u stóp cerkwi i trochę dalej, na słonecznym zboczu, zniszczyła historia – zmiotła żywych ludzi z miejsca, w którym żyli, i rozrzuciła ich po świecie. [...] Więc rzeczy – wehikuły pamięci – zinwentaryzowane i zabezpieczone, trafią do nowych właścicieli albo

rozpadną się tu, na miejscu, każda inaczej, zależnie od materii, z której ją stworzono” (Sznajderman, 2019, s. 33, 34, 76, 192). Tak Monika Sznajderman pisze o polemkowym dziedzictwie Wołowca, do którego przeprowadziła się z Warszawy, i o sobie wobec rzeczy i krajobrazu, z którego zniknęli przedwojenni gospodarze. A co dzisiaj dzieje się z poniemiecką spuścizną w Krzywcu? Jaki jest jej los? Jak mieszkańcy Krzywca traktują to dziedzictwo?

Lilla: Myślę, że nowa społeczność nie jest tym dziedzictwem zainteresowana, a nie wiem, czy mentalnie pokolenie ludzi pamiętających wojnę jest w stanie to udźwignąć. My jakby nie mamy złych doświadczeń, ale my tu się przeprowadziliśmy w inny sposób, po prostu nie musieliśmy tego przejmować siłą. Ale to mimo wszystko tak nie powinno wyglądać, że z tego cmentarza zostały ruiny. Nam powinno zależeć, mieszkańcom, żebyśmy to wyeksponowali, zrobili coś z tym, bo to jest część naszej historii. I to jest chyba najważniejsze. Powinniśmy, bo jak nie znajdują się jakieś osoby, które będą o to dbać, interesować się tym, to nie zostaniemy w tej tożsamości, bo najwygodniej jest postawić dom i nie interesować się tym, co się dzieje za moją bramą. Bo to wtedy my tracimy jakieś cechy wspólne, które powodują, że jesteśmy całością.

Adam: Interesuję się historią, zwłaszcza taką lokalną. Mieszkam w Konstantynowie Łódzkim, historię jego znam, różne takie ciekawostki, zwłaszcza historyczne. Stawki zawsze były takie ciekawe, czyli wieś, której nie ma. Bardzo blisko Krzywca, właściwie była to część Krzywca, taka kolonia. Jest tylko pozostałość tego sadu, który tam był. Powojenny las zagłuszył wyrazistość tego sadu, ale na jabłka tam chodziłem. To jest super odkrywać pozostałości tej wsi, polanę w lesie, stare drzewa owocowe, zarośnięte fundamenty domów, których nie ma, inna szata roślinna, widać, że kiedyś toczyło się tam życie. Stawki były zamieszkane przez Niemców, dlatego nie zostały spalone i w tych domach poniemieckich po wojnie osiedlili się Polacy. Po tych Stawkach sobie spacerujemy, czasami nowi, napływowi mieszkańcy chodzą na spacer z swoimi psami, ale niewiele osób ma świadomość tego dziedzictwa. Legenda głosi, że kiedyś tam było morderstwo w tych Stawkach i ten ktoś leży na cmentarzu w Kazimierzu. Jakiś czas po wojnie Stawki zalesiono, bo to są piachy, ale jak się idzie tym lasem, to widać, że są stare drzewa w liniach, więc to są ślady po przedwojennych gospodarstwach. Tu jest historia na wyciągnięcie ręki. Nawet kiedyś chciałem wydrukować takie kartki A4

i pinezkami przybić na drzewach, że tutaj coś takiego było. To zawsze moim wewnętrznym marzeniem było, żeby w jakiś sposób chociaż te Stawki, które są ciekawostką jak na Krzywiec, jakoś wyeksponować, zaznaczyć.

Do Krzywca po wojnie przybyli nowi mieszkańcy falami. Najpierw repatrianci i inni, którzy zajęli poniemieckie gospodarstwa, potem ludzie, którzy odkupili je, a trzecia fala to przełom XX i XXI w. Czy wielokulturowość Krzywca nie obchodziła i nie obchodzi mieszkańców fali pierwszej, drugiej i trzeciej? Czy są między nimi jakieś różnice w stosunku do tego dziedzictwa i tożsamości?

Adam: Po drugiej stronie ulicy było pole moich rodziców, ale zostało podzielone na działki. I tak w Krzywcu pojawili się przybysze kolejnej fali.

Stefania: Rolnictwo upadło, a pojawili się chętni na działki. Chłopi chcieli żyć lepiej, więc sprzedawali ziemię.

Lilla: Gospodarze z Krzywca zaczęli sprzedawać ziemię, tworzą się takie enklawy, mamy przynajmniej teraz cztery duże osiedla w Krzywcu. I tak wieś zaczęła się bardzo zmieniać.

Adam: Między nami a sąsiadami biło źródło wody, więc tata Leszek wykopał tam niewielki staw. Woda w nim była brudna, wręcz czarna z uwagi na ciągle spadające do niej liście z olszyn. Dno było bardzo muliste. Kiedyś do niego weszła krowa, aby się napić, ugrzęzła w dnie i razem z ojcem musieliśmy ją wyciągać, bo sama na pewno nie dałaby rady. Po latach źródło trochę wyschło, woda w stawie prawie zniknęła. Przez kolejne lata był zasypywany. Później działka została sprzedana. Nowi właściciele postanowili centralnie w miejscu byłego stawu wybudować dom. Zrobiono wykopy pod fundamenty i od razu wypełniły się wodą. Aby dom mógł powstać zgodnie ze sztuką, podjęto decyzję o wybraniu całej ziemi i wylano betonową płytę. Musiał też powstać drenaż tego miejsca. Wykopano rów aż do samej Lubczyny, położono rurę, aby odprowadzać wodę spod domu. I tak dzień i noc woda z tej rury a to kapie, a to leci ciurkiem. Sama Lubczyna też była dla nas atrakcją. Jako dzieci bawiliśmy się w jej przeskakiwanie, no i nieraz zamoczyło się but. Kiedyś biegła ona w innym miejscu, miała zakole przy drodze prowadzącej do Rszewa i mostek na niej znajdował się bliżej lasu. Widać to wyraźnie na przedwojennej mapie, ale stare koryto też trochę widać do dziś. Na polu rodziców między starym a nowym korytem w zagłębieniu powstała piękna łąka. Jednego roku to chyba ze cztery razy

ją kosiliśmy. Killakrotnie rzeka wylewała i cała łąka była pokryta wodą. To było naprawdę malownicze miejsce. Do dziś jest tam spory spadek terenu, ale nie tak duży jak jeszcze 20 lat temu. Pamiętam, jak w latach dziewięćdziesiątych z nurtem Lubczyny płynęły plastikowe kuleczki rozmiarem zbliżonym do pingpongowych. Pochodziły z pobliskiej farbiarni. Było ich tysiące. Dziś można w niej spotkać bobry, które podgryzają pobliskie drzewa. Gdzieś w połowie lat dziewięćdziesiątych, gdy robiliśmy wykopy pod fundamenty sklepu, pod jego frontową ścianą natknęliśmy się na niezwykle twardą ziemię. Zdziwiłem się, bo gdzie indziej ziemia była miękka. Wtedy starszy pan z sąsiedniej wsi, który nam pomagał, powiedział, że kiedyś w tym miejscu szła stara droga przez Krzywiec. Byłem tym mocno zdziwiony, ale miało to sens, bo na starych mapach widać, że rzeczywiście szła w innym miejscu. Okazało się, że gdzieś w drugiej połowie wieku XX, prawdopodobnie podczas kładzenia asfaltu, postanowiono zmniejszyć łuk drogi, przesuwając ją o kilkanaście metrów na północ. Niemniej między sklepem a drogą prowadzącą na Rszew nadal pozostawał wyraźny ślad starego przebiegu oraz dwa rzędy olszyn, ale dziś nic już nie jest widoczne. Drzewa zostały wycięte, a stara droga zasypana ziemią.

Stefania: U nas była trójka dzieci, ziemia nie za dobra, więc chcieliśmy mieć coraz lepiej. Akurat weszły w modę działki, ludzie z miasta kupowali działki rekreacyjne. I my sprzedaliśmy chyba z pięć tych działek. No i później coraz to więcej tych chętnych przyjeżdżało, no to sprzedawaliśmy. Dzieci dorastały, więc trzeba było im trochę pomóc. To była końcówka lat dziewięćdziesiątych. Po sprzedaży tych działek założyłam tutaj sklep, a nazwa tego sklepu „Pod Olchą”.

Czyli odwołaliście się do lokalnego dziedzictwa. Olchy to pierwotny krajobraz Krzywca, który osadnicy niemieccy przekształcili w wieś. Nazwa sklepu nawiązywała do tożsamości tego miejsca.

Stefania: Zaczęłam handlować warzywami, stałam na drodze i sprzedawałam, bo ludzie już zaczęli jeździć na te działki do Krzywca i Babiczek. Potem był taki kiosk, a potem prawdziwy sklep.

Lilla: Sklep prowadziliśmy z drugim bratem i bawiliśmy się tak 23 lata. Ważne było to, że zaczynaliśmy od tych warzyw, robiliśmy własne sery, własne masło, były jajka, wędlina, którą sami robiliśmy.

Adam: Krzywiec przez lata był wsią, przyjezdni masowo pojawili się w sumie niedawno. Pamiętam, że przy samej ulicy mieliśmy żwir na budowę garażu, a ja tam miałem piaskownicę dosłownie dwa metry od ulicy. Mama mnie tam zostawiała i ja cały dzień tam siedziałem i się bawiłem, bo ruch był nieduży. Wszyscy się tutaj znali ci rolnicy, może nie przesiadywaliśmy u siebie i się nie gościliśmy, ale każdy się znał z imienia i nazwiska.

Lilla: To też jest ważne, ta wspólnota. Były gospodarstwa, były wspólne tematy, wspólne problemy. Połączyło nas to, że każdy przyszedł z innego miejsca i to właśnie u nas, w Krzywcu, było takie specyficzne. W większości domów była dwójka, trójka dzieci, one się bawiły, my chodziliśmy do siebie, ja znałam z końca ludzi, wieś była nie za duża, to też nas łączyło.

Współcześnie, przy tej liczbie mieszkańców Krzywca jest to niemożliwe?

Lilla: To nie chodzi o liczbę, chodzi o mentalność i o to, że już prawie nikt się rolnictwem nie zajmuje. Od kiedy pamiętam, udzielam się społecznie, zresztą robi to też nasz brat, jest sołtysem u siebie w Rąbieniu. Myślę, że bardzo zamieniliśmy nasze miejsce, naszą świetlicę. Koło Gospodyń Wiejskich w Krzywcu w latach dwutysięcznych się wykruszyło, stan świetlicy był opłakany, ale mieliśmy takiego sołtysa, pana Powalskiego, rolnik, ale jednak z wykształceniem. Z innymi osobami udało się to wyremontować. Nowe kobiety weszły do Koła, masą pracy i chęci z tymi osobami naprawdę dużo zrobiliśmy, ale skład Koła to tak naprawdę nie rolniczki, one zaczęły się wycofywać z uwagi na to, że wchodziły nowe kobiety, które chciały działać i to działanie trochę inaczej wyglądało niż u rolniczek. Uważam, że to było bardzo dobre, dlatego że zupełnie się perspektywa zmienia, ludzie mają różne poglądy, pomysły, wykształcenie. Zaczęliśmy robić więcej otwartych rzeczy. I też świadomość, że można coś robić, działać. A teraz jest tak, że ponieważ jest taka masa ludzi i ta mentalność jest taka, jest tak ciężko zainteresować ludzi czymkolwiek, każdy żyje w swoim zamkniętym świecie. Oni nie są zainteresowani tworzeniem tożsamości tutaj. Odpoczywają, relaksują się. Nie angażują się w lokalne sprawy. No to zachwycają się lasem, a nie historią. Nie chcą tworzyć tożsamości.



Wieniec dożynkowy przed budynkiem starej szkoły w Krzywcu, 2023.
Fot. D. Łarionow